



Redaktor:
X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezplatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIEATEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w agencjach 3,00 m., z odnośnieniem do domu 3,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 4,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 1,50 m. od wiersza drobnego.

Nr. 2.

Poznań, dnia 11 stycznia 1920 roku.

Rok XXVI.

Jednoczmy się sercem i duchem.

Dawno już czeka naród polski z utęsknieniem na tę chwilę, kiedy wreszcie wszystkie ziemie dzielnic naszej, zamieszkałe przez Polaków, złączą się z macierzą. Niestety, nie od razu wróca wszysej pod opiekuńcze skrzydła bislego orla; na wielkim obszarze odbędzie się dopiero plebiscyt. Ludność sama w powszechnem głosowaniu zawyrokuję o losie tych ziem nieprzynależnych Polsce.

Czy cały teren plebiscytowy, którego granice nakreśliły zwycięskie państwa Zachodu, przypadnie do Polski, czy też drobne jego części, tego naprzód przewidzieć nie można. Spodziewamy się wszakże wszysej, że skoro opuści te ziemie odwieczny ich wróg i zaborca, a obsadzi je wojsko koalicji, ludność polska wolna i już niekrępowana, ławą za przynależeniem do Polski głosować będzie.

Lecz pamiętać trzeba, że korzystny wynik plebiscytu w znacznej mierze od nas zależy; nie tylko od pełnej poświęcenia pracy tych, którzy budzić będą uśpione gdzieniegdzie sumienie narodowe, ale od wszysej Polaków, od całej Polski. W jaki sposób ułatwić możemy zjednoczenie się tych ziem z naszym państwem? Oto najpierw winien każdy okazywać żywe zainteresowanie się sprawami związa-

nymi z plebiscytem. Chodzi o ziemię polską, chodzi o dwa miliony Polaków, chodzi o skarby kopalne, jakie Bóg włożył w łono tych ziem. Przyszłość Polski, jej dobrobyt, jej bezpieczeństwo zależą od tego, czy Polska zdobędzie tak ważny prawy brzeg Wisły aż do jej ujścia, czy będzie miała granicę naturalną na północy silną jak twierdza w jeziorach mazurskich, czy weźmie w posiadanie bogactwo skarbów kopalnych na Górnym Śląsku.

Każdy Polak to chyba rozumie; niechaj więc nie szczędzi grosza, ale ofiarnością wielką niechaj stwierdzi, że gotów jest dla szczęścia Ojczyzny i Jej dzieci uczynić wszystko, co uczynić jest w stanie.

Głosowanie odbędzie się później; dotąd terminu jeszcze nie oznaczono. Przy głosowaniu oglądać się będą wszysej na Polskę, czy stoi silna, potężna, czy panuje w niej dobrobyt, czy lepszą dolę przygotowała tym, którzy pod uciskiem stosunków wojennych najwięcej cierpieli.

Każdy Polak sił dokładać winien, aby ład i porządek panował w Polsce, aby nie było powodów do skarg i narzekania, aby unikano strajków i bezrobocia, które podkopują młody nasz organizm państwowy! Wtedy bowiem niejedyn obojętny może już dla sprawy narodowej, choćby ze względów materialnych gotów będzie głos



Św. Paweł i Antoni, pustelnicy

swój oddać za Polskę. — Wreszcie bardzo ważną jest rzeczą, aby w Polsce panował dobry stosunek między Kościołem a państwem. Niezadługo Sejm będzie układał konstytucję czyli zasadnicze prawa dla państwa. Żle będzie, jeśli miano iść za podszeptem obozu wrogo usposobionego względem Kościoła i dopuścić do wydania praw sprzeciwiających się przykazaniom Bożym i Kościołowi.

Na Warmji, w Prusach, na Śląsku lud polski jest szczerze katolicki i gorąco przywiązany do wiary ojców. Uwzględnił to rząd niemiecki, choć socjalistyczny, i oświadczył, że choćby wyszły prawa,

krepujące działalność Kościoła w państwie niemieckim, na Górnym Śląsku one obowiązywać nie będą. Czyżby nie zachwiała się wiara ludu na terenach plesbicytowych w Polskę, gdyby u nas wykopano przepaść między Kościołem a państwem?

Czyńmyż wszystko, co czynić dyktuje zdrowy rozum i serce miłujące Ojczyznę, aby wszyscy rodacy nasi znaleźli się w jednym potężnym państwie polskiem.

Spieszmy im z pomocą materialną i moralną, w imię tej samej zasady, dla której przed rokiem nie wahaliśmy się z bronią w rękę zrzucić jarzmo obcego panowania.

Do górnika polskiego.

*Ty, górniku, ziemię kop
W czarnych, głuchych korytarzach,
Na zczerniałych druhów iwarzach,
Znać nie ujrzysz światła snop,
Prócz promyka od latarni.*

*Hej, cmentarni, wy cmentarni..
Nuż! Co dumać — potem skrep
Łom, oskardy i hej kop!*

*Przyjacielu, Ty, górniku,
Jesteś blady, nagi, sam
W ciemnych lochach i bez słońca,
W dusznej cieśni, wśród gorąca —
W tych przepastnych głębiach jam.*

*Cmentarniku, cmentarniku..
Hej, co dumać? Węgiel tam;
Piosnkę Twoją ja tu gram:*

*»Był raz sobie, żył raz sobie
W dzikim, czarnym, dusznym grobie*

*Rycerz, co z swej ciemnej włości
Do słońca tęsknił, do radości.*

*Zdawna było to już, zdawna —
Snuj się, piosnko, ty zabawna —*

*»O tem, jak on przerósł góry,
Jak raz kiedyś przebił chmury.*

*Jak szlachetnie i jak śmiało?
I jak słońce zajaśniało.*

*I jak radość zaświeciła..
— Snuj się, piosnko moja miła!*

*Ty zaś druhu, chwyć za łom!
Gdzieś daleko słońce wschodzi.*

*Byle zginął gniew i srom —
Walczyć wy, pionierzy młodzi,
W głuchej, czarnej naszej włości —
Łomem, młotem — i w Miłości.*

*Ziemi, głębię płodną, grom!
Hej, górniku, chwyć za łom!*

J. z B.

Czego nas uczy przykład św. Pawła pustelnika?

Zmrok zapada. Cisza zalega wszędy, cisza uroczysta i błoga, co podnosi umysł i serce ku wyżynom niebiańskim. Przerywa ją odgłos dzwonu kościelnego. »Anioł Pański zwiastował Pannie Marji. Święta i błoga chwila samotności! oby trwała jak najdłużej, tak dziwny posiada czar i tak dziwną moc.

Obecne pokolenie nie zna uroku szarej go-dziny. Wre walka o byt; gonitwa za złym ciel-

cem i za rozrywką zaprzęta umysł i zabiera czas. Ale i człowiekowi dobrej woli zbyt trudno znaleźć wolną chwilę. Wymagania i potrzeby naszych czasów są wielkie. Kto pracować chce dla królestwa Bożego i dla rzetelnego dobra bliźniego, ten wobec rozlicznych zadań obecnej doby niemal zapracować się musi...

A jednak chwila samotności i ciszy dla znużonego umysłu potrzebna jest każdemu, jak ten kawałek chleba...

Czytamy w Piśmie św., że Mistrz nasz nieraz oddalał się na cichą, samotną modlitwę. Wstąpił na górę, aby sam się pomodlił pisze św. Mateusz. A św. Marek kilkakrotnie wspomina, że Pan Jezus wstawczy wczesnym rankiem, odszedł na puste miejsce i tam się modlił.

Przykładem boskiego Misirza już w czasach najdawniejszych gorliwi chrześcijanie oddalali się na ciche ustronia, aby tam przez pewien czas albo przez całe życie oddawać się modlitwie, rozmyślaniu i ćwiczeniom pokutnym.

Jednym z pierwszych pustelników był św. Paweł, którego pamięć Kościół obchodzi 15 go stycznia. W czasie prześladowania chrześcijan za cesarza Decjusza, udał się Paweł na pustynię Tebaidy, gdzie wśród dzikich gór grootę skalną obrał sobie za mieszkanie. Miał zamiar niebawem powrócić do ludzi, ale skosztowawszy wiele słodyczy wśród modlitwy ciągłej i rozmyślania, umiłował szczerze to samotne życie, i już więcej do świata nie wrócił.

Co prawda takiego życia na pustyni daleko od zgiełku światowego wieść dziś nie można, a do klasztoru wstąpić może tylko ten, co za osobliwą łaską Bożą czuje w sobie powołanie zakonne. Z woli Bożej żyjemy w świecie i tu mamy Mu wierne służyć i wieczne zbawienie osiągnąć. Ale każdy chrześcijanin może, a nawet powinien wśród zajęć i trosk codziennych, od czasu do czasu, zwłaszcza w pokusach przypominać sobie obecność Bożą i odrywając myśl od otoczenia swego, duchem swoim łączyć się z Bogiem i do Niego podnosić swe serce.

Św. Franciszek Salezy takie duchowne usamotnienie gorąco poleca każdemu chrześcijaninowi, pragnącemu postępować w cnocie. »Jak ptaki wśród drzew mają gniazda dla osobnego w onych przebywania, a jelenie wśród gąszczy parkany, w których czasu niebezpieczeństwa się ukrywają, a w lecie ich cieniem się chłodzą, tak serce nasze na każdy dzień winno obrać sobie schronienie bądź na górze Kalwarji, bądź w Ranach Zbawiciela, bądź w innym od Niego nie dalekim miejscu i tam się w każdej potrzebie uciekać, tam pośród znoju spraw zewnętrznych szukać odpoczynku i ochłody; a czasu pokuty zamknąć się w nich, jak w obronnym zamku«.

Dziwne ostrzeżenie.

(Tłumaczyła Nina Miłkowska).

Urzędnik kolejowy szedł szybko przez las do stacji kolejowej, aby zdążyć na czas na służbę. Nagle stanął: zdawało mu się, że usłyszał szmer i trzask gałązek... potem znów... Lecz gdy na jego wołanie nikt nie odpowiadał, uspokoił się.

— Boisz się niepotrzebnie, do 6-ej rano masz służbę sam na stacji w lesie, jeszcze się do tego straszysz. W dali ujrzał światło dworca. Dodawał sobie wciąż odwagi, ale czuł, że strach go nie opuścił.

— Jednakże przykra to rzecz być samemu na stacji prawie odciętym od ludzi. Ale co robić obowiązek pozostaje obowiązkiem.

— Dobry wieczór, Janie — zawołał doń Józef Kretkowiak, gdy tenże wszedł do izby stacyjnej.

— Dobry wieczór.

— Zdaje mi się, żeście się spocili. Nie potrzebowaliście się tak spieszyć, do rana dość czasu macie! — żartował zwolniony rad, że skończył swą służbę.

Jan G. obtarł pot z czoła; chciał ulżyć sercu, ale się powstrzymał i milczał.

— Chciałem wam właśnie oznajmić, — rzekł Józef ciszej, — że przyszło dziś 60 tysięcy marek spadku, które jutro mają być wypłacone. Pieniądze są w kasie, uważajcie na nie. Prawda, byłbym zapomniiał, towarowym o 11 g. nadejdzie ciału, po które rano przyjadą. Przynajmniej nie będziecie sami, — dodał śmiejąc się, chwycił za laskę i poszedł.

Jan G. chodził po izbie tam i nazad. Panowała głęboka cisza. Godziny płynęły za godzinami.

Nagle wzdrygnął się. Sygnał oznajmiał zbliżanie się pociągu. Zapiął mundur i wyszedł na peron.

Cicha noc wokół, ledwo zdaleka słychać nadchodzący pociąg.

Łoskot pociągu stał się wyraźniejszy, zdala ujrzał dwa małe światełka.

Założywszy ręce na plecach, chodził tam i z powrotem. Już tylko paręset metrów był oddalonym od lokomotywy. Coraz silniej drżała ziemia i oto zajeżdża lokomotywa, ciągnąc za sobą długi szereg wagonów. Nareszcie pociąg staje. Trumnę wyjęto i zaniesiono do pakowni. Jan podpisał odbiór, pociąg odjechał.

Stał parę minut na peronie, patrząc póki czerwone światło pociągu nie zniknie w dali. Został sam — z umarłym.

Zbliżała się północ... Nachylił się nad stołem i pracował, pracował bardzo pilnie.

Wkońcu wstał i poszedł do pakowni. Stała tam na ziemi trumna, słabo oświetlona olejną lampką palącą się w biurze.

Obleciał go strach; wrócił do izby. Dreszcz go przeszedł. Spojrzał — była druga — jeszcze cztery godziny.

Nagle — aparat telegraficzny zaczął pukać!

Spojrzał zdziwiony, nie wiedząc, co by to miało znaczyć? Nie śmiał poruszyć się z krzesła, siedział jak przykuty. — Znów zaczęło pukać trochę prędzej.

— Uważaj na trumnę.

— Co to ma znaczyć? Skąd to przyszło? Uważaj na trumnę!

Siedział jak sparaliżowany, pot kroplisty spadł mu na rękę.

I oto znów pukanie szybkie i wyraźne:

— Uważaj na trumnę!

Wstał i poszedł na palcach do pakowni. Ledwo śmiał spojrzeć na trumnę, która stała na tem samem miejscu co przed godziną.

Pocichutko zbliżył się do trumny. Chciał krzyknąć, nie mógł. W trumnie usłyszał szmer, jakby kto wewnątrz odsunął zasuwkę.

Nie mógł ustać i przysiadł na jakiejś skrzyni. Nagle struchlał — okropność!! powoli i cicho wieko trumny zaczęło się unosić... siedział jak martwy, jak przykuty. Wtem — zebrał wszystkie swe siły, zerwał ze ściany sznur i rzucił się na trumnę.

Trzeszcząc zapadło się wieko, wewnątrz słyszeć się dało szamotanie i przekleństwa, ale napróżno. Używszy całej swej siły, Jan przerzucił sznur przez trumnę i związał tak mocno, że aż trzeszczał.

Poczem skoczył do aparatu. — Ratunku, asystent kolejowy Jan G. stacja B., ratunku.

Uwięziony rzucał się jak wściekły, chcąc trumnę rozwalić. Jan wybiegł na dwór, kręcąc gwałtownie dzwonek alarmowy. Wtem usłyszał biegących trzech czy czterech ludzi krzyczących i grożących mu — widocznie współników uwięzionego. Wskoczył do izby, zasunął żelazne żaluzje, drzwi pozamykał.

Z zewnątrz dobijano się gwałtownie — nagle zrozumiał: to byli ci ludzie, których wczoraj z wieczora usłyszał w lesie!

Zewnątrz rabusie! Wewnątrz w trumnie rabuś — współnik! Widocznie zrabować chcą te 60 tysięcy marek.

Znów pobiegł do telegrafu i pukał:

— Jestem otoczony rabusiami. Ratunku, ratunku.

— Otwórz! otwórz gałganie albo cię zabijemy!! — krzyczano z zewnątrz i z trumny. Aż się dom trząsł tak walili w żelazne drzwi, tak klnąc po trumnie rzucał się uwięziony.

Jan trząsł się cały, upadł na kolana i modlił się.

Nagle — strzały — wycia na dworze — znów strzały, odgłos walki — kogoś rzucono o drzwi — ryk wściekłości. Cisza...

— Łapia ich — zawołał Jan i skoczył. A tu za nim straszny trzask — uwięziony bandyta rozzerwał siłą wieko trumny i rozwścieczony, z nożem w rękę chciał się rzucić na niego. W ostatniej chwili wyrwał Jan dzwignię i cisnął ją z całej siły bandycie w twarz tak, że ten upadł na ziemię, bez słowa.

Nawpół omdlały osunął się Jan na krzesło, a z zewnątrz wołano, by wpuścić.

Dowłócił się do drzwi, wetknął korbę w otwór i zakręcił. Wolno i ciężko unosiła się żaluzja, zimne powietrze wpadło do izby — Jan padł...

Przez otwór dość duży paru żandarmów i policjantów wsunęło się i ujrzeni zabitego rabusia z raną na skroni. Położyli zemdlonego Jana na dworze, na ławce.

W tej chwili nadjechał zaalarmowany pociąg ratunkowy. Wysiadło z niego paru przerażonych urzędników. Prędko poinformowano ich, jak rzeczy stoja.

— Możecie mówić, żeście mieli szczęście — rzekł jeden z urzędników, ściskając rękę Jana.

— Powiedźcie mi, — rzekł tenże, przyszedłszy trochę do siebie — kto z was ostrzegł mnie o nadchodzącem niebezpieczeństwie?

— Jakże to? byliście o ostrzeżeniu?

— Naturalnie, inaczej jużbym nie żył.

Tajemnica: nikt nie wiedział kto zatelegrafował: Uważaj na trumnę.

Wszelkie śledztwo pozostało bez skutku. Nikt się nie mógł dowiedzieć, kto był autorem tych słów.

Dopiero po latach, na łożu śmiertelnem, wyznał Janowi pewien urzędnik kolejowy, że był ze złodziejami w zмовie. Lecz kazanie usłyszane w kościele, tak go wzruszyło, że ostrzegł kolegę telegraficznie.

Wychodztwo polskie na Zachodzie.

Jak mrówki, którym brutalna ręka wstrząsnęła gniazdo, rozpieczęli się synowie Polski na wsze strony świata. Lecz gdziekolwiek się znajdują, czy przy rąbaniu dziewiczych lasów w Kanadzie, czy przy pługu na preriach (stepach) Argentyny, czy przy budowie zagród wiejskich w Brazylii, czy wreszcie w kopalniach amerykańskich, niemieckich lub francuskich, gotowi są znowu jak te mrówki powrócić do ojczystego gniazda, byleby mogli pracować w nim spokojnie do śmierci.

Cóż wyгнаło te z górą 5 milionów Polaków w obce ziemie? Polityka prześladowcza wprost lub pośrednio.

Powstańcy opuścili kraj, gdyż niemożliwe stało im się życie bez wolności, a nadto wielu groziła kara śmierci za podniesienie oręża.

Opuścili kraj także wielkie rzesze młodzieży i całe gromady wiejskie — z braku chleba, którego w Polsce dostać nie mogli. Obcy chleb mieli, na pierwsze miejsce ich sadzano. Dla Polaków stały gotowe pociągi, aby ich przewieźć daleko za granice kraju — na zachód np. nad brudną rzekę Rurę, albo nad Ren zielony.

Największą kolonję polską w Europie tworzą właśnie wychodźcy nasi w Westfalji i Nadrenji. Pierwszy raz na dobre zapoznali się Polacy z temi prowincjami po r. 1871, kiedy rząd pruski rekrutów poznańskich za Berlin aż nad Ren wysyłał. Przyszły później czasy ciężkie, gdy Komisja kolonizacyjna, migając złotą marką, zwabiła ku sobie szlachtę i brała od niej ziemię. A ledwie się wyniósł pan ze dworu, służba i robotnicy czuli, że są zbędni, a gdy pomierzono osady, gdy pierwszy Michałek

ukazał się z betami na byłym folwarku, ten i ów związał manatki i ruszał w świat, emigrował.

Czytamy w »Czarnej Księdze«, poświęconej sprzedawcykowstwu, że oto po sprzedaży majątku Orchowa Kolonizacji pruskiej wyszło z parafji 450 katolików i Polaków, z Dziewierzewa i okolic 290, z Pogryzbowa 550, z Padniewa 150, z Mrocznia 500;

że tylko przytacza się kilka smutnych wyprowadzek rdzennej ludności polskiej.

Dokądże się udała ona? Część poszła do miastna »wyróbek«, część »na Saksy«, część zaryzykowała wyjazd do Ameryki, ale długi korowód wychodźców, coraz dłuższy i dłuższy rozwinął się w kierunku Berlin-Hanower-Düsseldorf-Kolonja.

Dzisiaj kiedy witamy zpowrotem rodziny emigranckie, a jest ich w kraju, na ziemi Wielkopolskiej około 10 ty-

sięcy, warto rzucić wstecz okiem, czem było i czem jest jeszcze wychodztwo polskie w Westfalji i nad Renem.

Zaczęło się to od skromnych bardzo początków. W r. 1861 przed »panowaniem« Bismarka spis ludności wykazywał tylko 16 Polaków w Nadrenji, natomiast w Westfalji nie było ani jednego rodaka.

Po upływie lat trzydziestu kolonja polska zaczyna się okazać liczbą 31 tysięcy, w r. 1900 — 111 tysięcy, w r. 1905 — 186 tysięcy, w r. 1918 można było mniej więcej rachować 300 tysięcy Polaków i Polek, osiedlonych w czterech rejencjach: monasterskiej, gdzie nasi wychodźcy opanowali głównie miasto Recklinghausen; arnsberskiej, gdzie Polaków znajdziesz kupą siedzących i w Dortmundzie i w Gelsenkirchen, i w Hagen, i w Hamm,



Zakłady Kruppa w Essen, w Westfalji, zatrudniające 84 tysiące robotników.



Miasto Düsseldorf, obecnie w okupacji belgijskiej.



Duisburg nad Renem.

i w Herne; w rejencji dysseldorfskiej Polacy mieszkają po miastach jak Dysseldorf, Duisburg, Essen, Barmen, Oberhausen; wreszcie nie tak już znaczna liczba Polaków pracuje w rejencji kolofńskiej czyli w Nadrenji.

Lwia część polskiego żywiołu tam — to górnicy. Według bardzo dokładnych danych, 90 tysięcy Polaków, przybyłych z kraju, rozsadza, rabie i wozi węgiel; dodajmy do tego około 50 tysięcy urodzonych na obczyźnie, a otrzymamy razem 150 tysięcy polskich kopczy — niepolskich i nie dla Polski przeznaczonych — czarnych diamentów.

Ale prócz górników iluż rodaków pracuje przy obsłudze maszyn, jako ślusarze, modelarze, tokarze, odlewacze, ilu znalazłoby posadę w koksośniach, hutach jako specjaliści, gdyby wrócili do Polski.



Miasto robotnicze Hamm w Westfalji.

niemieckim obu prowincyj: Westfalji i Nadrenji.

Nim odpowiemy wprost na to pytanie, musimy cofnąć się wstecz o lat czterdzieści. Jako grupa i jako gromada narodowości swojej świadoma, Polacy dają znak życia w r. 1877, zakładając w Dortmundzie pierwsze polskie towarzystwo „Czytelnia Ludowa”.

Zywiej potoczyła się sprawa organizacji polskich od roku 1890, kiedy nieodżałowany

X. Lis przybył z Wielkopolski do Westfalji i począł szerzyć prócz słowa Bożego zasady zdrowej oświaty. Prawdziwie wielkiem jego dziełem było założenie pisma „Wiarus Polski” z dodatkiem „Nauka Katolicka”. Ale X. Lis działał nie tylko jako kapłan katolicki, był on Polakiem i nie ukrywał uczuć narodowych. Nie podobało się to niemieckiej wła-

Nr. 109.

Na sobotę, dnia 10-go maja 1919.

Rok 23.

Wiarus Polski

Wieloletni redaktor i wydawca tej pisma: **W imię Boże za Wiarę i Ojczyznę!** Za hołdującą się to oświadcza redaktor: **W imię Boże za Wiarę i Ojczyznę!** Redaktor i wydawca: **W imię Boże za Wiarę i Ojczyznę!** Redaktor i wydawca: **W imię Boże za Wiarę i Ojczyznę!**

Nr. 287

Herne, na niedzielę dnia 14-go grudnia 1919

Rok XI.

Narodowiec

Redaktor i wydawca: **W imię Boże za Wiarę i Ojczyznę!** Za hołdującą się to oświadcza redaktor: **W imię Boże za Wiarę i Ojczyznę!** Redaktor i wydawca: **W imię Boże za Wiarę i Ojczyznę!** Redaktor i wydawca: **W imię Boże za Wiarę i Ojczyznę!**

Dwa dzienniki polskie wychodzące w Westfalji (w Bochum i w Herne).

Z biegiem czasu wytworzyły się prócz klasy roboczej — stan kupiecki, rzemieślniczy, rolny i napłynęło trochę inteligencji.

Prawda, że kupiectwo to słabe jeszcze — oberżysci, kolonjaliści; prawda, że i stan rzemieślniczy nieobfity; bądź co bądź przed samą wielką wojną było na wychodźstwie 60 piekarzy, 600 kolonjalistów.

Do rzemieślników zaliczymy bez pomyłki owych nielicznych przemysłowców, którzy głównie rzucili się na wyrób mebli.

Drobne, podmiejskie działki ziemi uprawiane przez robotników fabrycznych, oto cośmy nazwali „stanem rolniczym”; Polakowi naprawdę okupić się tam trudno, bo każda pędz ziemi w Westfalji i nad Renem jest wyzyskana.

Jakież znaczenie posiada ta wielotysięczna kolonia polska, która bądź co bądź zrobiła wyłom w charakterze arcy-

dzy duchownej, zakazano mu naprzód redagować „Wiarusa”, a później zmuszono do wycofania się z życia polskiego. Ślady wszakże pracy X. Lisa pozostały: stworzono katolickie stowarzyszenia, w których wprawdzie księża miejscowi znajdowali nieraz połów obfity dla matki Germanji, ale bądź co bądź, chronili wiarę katolicką wychodźców od osłabienia i utraty, a serca od zepucia.

X. Lis utorował drogę innym działaczom duchownym i świeckim, że wymienimy X. Mazurowskiego, a ze świeckich: Kwiatkowskiego, Brejskiego, Mańkowskiego i cały szereg mniej znanych — okrzyczanych. Praca Polaków rozbijała się o brak uzdolnionych jednostek, niedostatek funduszy i spory osobiste. Pierwszą wielką organizacją, która łączyła wszystkich wychodźców, był Związek Polaków, powstały w roku 1894.



Kongregacja marjańska młodzieży polskiej w Dortmundzie.

Lecz chociaż próbował wielkich i dobrych zadań, nie rozwinął się i zlał ze »Strażą« poznańską.

Trzeba było wielu lat doświadczeń własnej biedy, niemocy i ciemnienia ze strony pracodawców, aby rareszcie w r. 1902 przystąpić do założenia takiego związku, któryby interesy robotnicze bronił tak, jak się broni samego życia. Tym związkiem to Polskie Zjednoczenie Zawodowe. Wszystkim, którzy nie wierzą, by z małych początków mogło wielkie rozkwitnąć dzieło, wymienię cyfrę — 50-u, tak tylko pół setki członków Zjednoczenia w dniu narodzin jego. Po roku — liczyło ono 4 i pół tysiąca, a dziś objęło nie tylko wychodztwo za Łabą, ale Śląsk, Poznańskie, Prusy Zachodnie i liczy związkowców na dziesiątki tysięcy. Powaga Zjednoczenia wzrosła zwłaszcza od roku 1905, odkąd wzięło ono udział w wielkich strajkach i wywalczyło robotnikowi polskiemu lepsze warunki bytu. Polak — robotnik walczy z pracodawcą wtedy, kiedy hasło wyda »Zjednoczenie«.

Lecz nie na samą obronę i walkę poświęca swój grosz tytułem składek i ofiar. Widzimy, że Polacy zakładają towarzystwa pomocy dla młodzieży, zlanych w jedno wielkie Tow. Pomocy Naukowej im. św. Józefa, a wiecie w jakim celu? Polak nie umie żyć bez kościoła i bez kapłana polskiego. Widząc na ul. Niemców-księży lub Polaków, co tylko krótko apostołować mogą, bo już czyha na nich szpicel, — wychodzą nasz sięga do kieszeni i składa prawdziwy grosz wdowi na to, by w seminarjum miejscowym, niemieckim kształciła się młodzież polska na księży i posługę duchowną pełniła dla swoich. Dwóch, pono, wyszło księży Polaków z niemieckich seminarjów, kształconych za robotnicze pieniądze, lecz ani jeden, ani drugi nie pracują pośród Polaków. Dziś Tow. św. Józefa kształci młodzież nie tylko na księży, ale na doktorów, prawników itd. Niewielkie to są sumy, ale bądź co bądź, coś znaczą.

Polak, powtarzam, nie umie żyć bez kościoła. Początkowo wszystkie stowarzyszenia polskie przy kościele się skupiały, a ksiądz kierował niemi, były to pół bractwa, pół stowarzyszenia. W r. 1909 na wielkim zjeździe w Kolonii, poświęconym czci Eucharystji, dwieście stowarzyszeń polskich wystąpiło z własnymi sztandarami.

Polak, — robotnik po ciężkiej, podziemnej pracy szuka rozrywek i lepiej, stokroć lepiej, że je znajduje w towarzystwach sokolich, w kołach śpiewackich, w zespołach teatralnych, niż przy bombach piwa po oberżach.

Nigdzie tak w Polsce jak w Westfalji właśnie (i Berlinie) nie rozwinęły »Sokoły« skrzydła do lotu, a gdy na zlot ich Niemcy zastawiali pułapkę, lecieli na gościnną ziemię holenderską i tam odbywali ćwiczenia doroczne.

Cóż powiemy o kołach śpiewackich? Jest ich sto zgórą, a mamy prawo twierdzić, że kto po polsku śpiewa, mowy polskiej nie zapomni już i Polakiem na zawsze pozostanie. Niezmiernie poważnym jest zawód kierownika towarzystw śpiewających. Niedawno uczczono dłuższym życiorysem i podobizną w »Wiarusie Polskim« takiego kierownika, który 25 lat pracy i życia oddał na wyszkolenie w śpiewie rodaków.

Oświata wśród wychodźców coraz bujniejszym pokrywa się kwiatem. Zwłaszcza podczas wojny dzięki pomocy z Poznania założono na wychodźstwo szereg kursów oświatowych, a i teraz grono osób wyjechało z Wielkopolski, aby kształcić górników w języku ojczystym, rachunkach itd. Skądże

się biorą gmachy szkolne i przybory jak ławki, katedry, mapy? Zasluga to polskich radnych, bo na wychodźstwo niemieckiem jest około 200 polskich »rajeów« w rozmaitych miastach oraz gminach wiejskich. Ci postawili żądanie, aby w porze wieczornej lokale szkolne oddawano Polakom i sprawę tę z pomocą uczciwych Niemców wygrali. Jeśli więc wieczorem tu i owdzie świeci się w szkole niemieckiej, bywa to często znakiem, że starzy i młodzi uczą się po polsku. Jednego tylko brak Polakom — to kościołów polskich i nabożeństw »ponaszem«.

Zdarza się gdzieniegdzie, raz na parę tygodni kazanie polskie głoszone przez księdza Niemca, a jeszcze rzadziej spowiedź polska. Lecz jakże to mało, a dzieci polskie muszą się katechizmu i przygotowania do spowiedzi w niemieckiej mowie wyuczać. Posłuchajmy serdecznej skargi kobiety Polki i katolicki z Nadrenji: »Czy jeszcze nie jesteśmy godne powitać naszą ukochaną, zmartwychwstałą ojczyznę? Ani też mamy duszpasterza polskiego, tak że nawet spowiedzi św. wielkanocnej odbyć nie mogłyśmy, a tu wkrótce druga Wielkanoc nadejdzie. Jak to przykro i boleśnie człowiekowi, który pragnie zbawić duszę swoją. Tego ciężaru tam w kraju nikt nie odczuwa!«

Chciałoby się krzyknąć: wracajcie! wracajcie wszyscy, chleba jest dosyć! Niestety! niedość jest pracy i mało jest mieszkań. A przecież każdy swoje miejsce musi zająć — górnik w kopalni, urzędnik — w biurze, kupiec — w składzie, rzemieślnik i robotnik — w warsztacie. I dla każdego ciepły kąt musi się znaleźć.

Nielatwo to przyjdzie, dlatego wychodztwo polskie w Niemczech, choć się już pewno nie zwiększy, w drogę powrotną — do kraju — stopniowo tylko wybierać się może.

O NAZWISKO.

(Kartka z niedoli urzędników polskich pod Prusakami).

— Herr Niemirowicz?

— Ja wohl, Herr Direktor.

Do stołu, zasłanego zielonem suknem i pokrytego papierzyskami z firmą »Eisenbahndirektion«, przy którym siedział otyły, w ciemnych okularach jegomość, zbliżył się przybrany w granatowy mundur mężczyzna w sile wieku, blondyn o sumiastym wąsie.

— Also, — rzecze dyrektor, wlepiając czarne, szklane oczy w przybyłego, królewskie ministerstwo kolei pruskich zwróciło uwagę, że za dużo trafia się polskich nazwisk urzędników w prowincji poznańskiej. Ja, zu viel. Pan rozumie?

— Niestety, panie dyrektorze, nie i prosiłbym o wyjaśnienie.

— Herr Nemirowitz, tak musi właściwie brzmieć nazwisko pańskie. Co pan ma na to do powiedzenia?

Teraz przybyły urzędnik zrozumiał: miał zmienić nazwisko, przekazane przez ojców i dziadów, i zostać dla rodziny, przyjaciół i znajomych jakimś obcym przybłądą — Nemirowitz.

— Panie dyrektorze, — rzekł żywo, nazwisko, które noszę, zapisane jest w aktach od lat 400.

— Pan chyba nie jest szlachcicem.

— Jestem, chociaż »von« nie używam.

— U was Polaków, to wszyscy są szlachta, nawet ci, co od wołów pochodzą, von Wolowski, — zaśmiał się, kontent ze swego dowcipu. I dodał:

— Masz pan trzy doby do namysłu, panie von Niemirowicz. Albo pan składa podanie o zmianę nazwiska i wówczas dyrekcja kolejowa w Poznaniu krok ten stosownie oceni, albo jako zdolny urzędnik będzie pan przeniesiony stąd na linię Berlin—Hanower.

Niemirówicz milczał.

— Może pan jesteś Wendem (Serbem z Łużyc?) zapytał dyrektor, w takim razie zmiana nazwiska nie będzie wymagana.

— Nie, panie dyrektorze, jestem Pol...

Dyrektor Stolberg przerwał niecierpliwie:

— Pan chciał rzec Prusakiem, mówiącym po polsku. Na, ja, ale to mało. Niech pan pamięta, że niedługo zostanie sporządzony po domach spis ludności. Żegnaj!

Niemirówicz skłonił się i wyszedł bez słowa. Był zgnębiony. Żądano od niego już nie tylko zmiany nazwiska, ale jeszcze podania się za Niemca!

Von Niemirówitz! wiadomość ta jak piorun uderzyła by w starego stryja proboszcza, ongi powstańca z 63 go roku. Czyż podobna zmienić swoje prawdziwe, zacnie zapisane w historii nazwisko? Któżby się to odważył zrobić i mimowolnie Niemirówicz spojrział na dwa najbliższe znaki kupieckie: były to firmy Czernetzky i Jaretzky. Coś jakby nadzieja błysnęła w myślach idącego. Nie byłby wyjątkiem, gdyby zmienił nazwisko! Lecz chwilę później opamiętał się i rzekł sobie: — to sprzeczawczyki, Niemcy, choć karmieni polską pierśią, wyrodki niene. Ja gdybym nawet chciał zostać Niemcem, być nim nie potrafię.

Wszedł do domu i po spożytym obiedzie zwrócił się do żony:

— Marjo, muszę cię na coś złego przygotować.

Pani Niemirówiczowa odparła napozór spokojnie:

— Słucham twych złych nowin, mężu, mów wszystko.

— Byłem dziś zawezwany do Stolberga. Ten mi na przód w białce owinięta, później bez osłon podał propozycję ministra kolei co do mnie.

— Co do ciebie?

— Tak, mnie dotycząca. Pan minister kolei pruskich chce w dziale ekspedycji widzieć Herrn von Nemirowitz.

— Cóż nas to obchodzi? Nemirowitz — to jakiś Niemczura, co się wyrzekł nawet dobrego polskiego imienia. Ale, dodała niespokojnie, czy on może chce twoje miejsce zająć?

— Po części niby tak, a raczej Nemirowitz — to ja w bliskiej przyszłości, albo precz z Poznania!

Usta pani Marji zadrały jak do płaczu:

— Mężu, miej litości już nie nade mną, lecz nad dziećmi. Nie rób wstydu Janie i Henrykowi!

Pan Niemirówicz objął małżonkę w silnym uścisku:

— Czyś zwątpiła o mojej uczciwości? Polakiem byłem i będę, a nad grobem swoim, gdziekolwiek złożę głowę, polski napis wyrzeć każę i nasz krzyżyk katolicki.

— Cóż Stolberg na tę wstrętą propozycję ministra kolei?

— Dyrektor Stolberg był trochę zawstydzony, chciał mi waziotką furtkę do wyjścia zostawić i pytał, czy nie jestem Wendem, wówczas, rzekł, mógłbym zostać tutaj i pisać się Niemirówiczem.

— Cokolwiek ma się stać, nie wychodziłam za pana von Nemirowitz i tylko żoną Polaka pozostanę.

— Tak! ale będziemy musieli porzucić Poznań, rodzinę, pożegnać się z naszym kościołem i mówą polską — zupełnie! Marjo! czy ty wiesz, co znaczy obczyzna?

Nie wiedziała! Urodzona w Poznaniu, tutaj chodziła na polską pensję, tu pomarli jej rodzice, tu przebywali jej krewni. Wybuchnęła płaczem nerwowym i nie nie rzekła mężowi!

* * *

— Eine Fremdin! (cudzoziemka). Eine stolze (dumna) Polin. — Niemiecki chleb żreć przyjeżdżają — to żona urzędnika z kolei. Trudno się z nią rozmówić, widziałam, jak w piekarni nie umiała nazwać »semmel« (bulki).

Tak opowiadały sąsiadki i gospodynie podmiejskiej dzielnicy Hanoweru, dokąd ich wygnał rozkaz ministra kolei, pan Niemirówicz bowiem nie poprosił o zmianę nazwiska.

Po tygodniu pobytu czuła się pani N. naprawdę chora.

— Co ci dolega? — pytał mąż.

— Duszę się.

Myślał, że to zmęczenie po przybytej podróży z Poznania, więc czekał. Ale gdy duszność ustać nie chciała, zawołał lekarza. Ten po zbadaniu pacjentki rzekł krótko:

— Es ist ein Heimweh. Tęsknota za ojczyzną. Na tę chorobę nie mam lekarstwa. Ja znam provinz Posen i na wsi buł. Tam powietrze czyste, niebo otwarte. Tu widzi pani same kominy fabryczne. Hanower to miasto nie dla delikatnych kobiet, tu i polskich świętych w kościele niemasz.

I spojrział na panią Marję, dumny, że wiedział o istnieniu polskich świętych. — Heimweh! Tęsknota — powtarzał. — Żaden lekarz w Hanowerze nie napisze pani recepty, żadna apteka nie wyda lekarstwa na tę chorobę. Gut morgen! I wyszedł.

Minęło kilka tygodni, a zdrowie pani Niemirówiczowej nie poprawiało się wcale. W lecie wyjechała z dziećmi do Poznania, ale gdy wróciła po wakacjach, choroba tęsknoty przybrała rozmiary zatruwające. Mąż jej, widząc ten upadek sił, martwił się, tał czoło, lecz nie znajdował środka na ratunek.

Pewnego dnia posłyszał w domu znajomy głos:

— Heinrich, willst du ruhig sein? (Henryku, czy się uspokoisz?)

— Któżto? ach Boże! to Janina, starsza jego córka mówi tak do brata — i drgnął — dziećmi nie zajmował się wcale, tyle że zapisał je do szkół — nie dziwnego, że mało słysząc w domu polskiej mowy, a w mieście i szkole tylko niemiecką, przyswoił sobie dzieciaki niemiecką do tego stopnia, że ze sobą tylko po niemiecku rozmawiały.

Niemirówicz porwał się z krzesła, jakby chciał iść do pokoju dziecięcego. Wtem uderzył się ręką w czoło. Dwa-dzieścia pięć lat! Tak wczoraj minęło 25 lat jego pracy na kolei, ma prawo do emerytury. Ach! dosyć ma już tego świstu lokomotyw, dosyć nastawiania skrzypiących wag, krzyków tragarzy, tych brudów i śmieci w ekspedycji towarowej. Wyjdzie z kolei. Rzuci Hanower i wróci do Poznania!

Nie nie mówiąc żonie, napisał do dyrekcji kolei prośbę o zwolnienie go ze służby, a gdy otrzymał upragnioną odpowiedź, pokazał ją w domu.

Pani Marja, zboliała i zmartwiała, nie miała nawet siły odpowiedzieć i tylko jakby dziękując w milczeniu podała rękę mężowi.

— Przyjechali! W gronie znajomych witano ich serdecznie, lecz z pewnem zdziwieniem, i mówiono:

— Tu wszystkie placówki zajęte, interesu małego założył niesposób, na wielki zaś brakuje wam kapitału.

Tak przeszło długich i przykrych lat kilka. Wybuchła wojna, położenie Niemirówiczów pogarszało się z dnia na dzień. Aż wreszcie nastąpiła jesień 1918 roku. W proch rozwalila się potęga cesarstwa i Hohenzollernów.

Pewnego dnia pan N. wrócił rozpromieniony.

— Słuchaj, żono, wyczytałem na ulicy ogłoszenie, że wszyscy byli urzędnicy pruscy, narodowości polskiej, mają pierwszeństwo przy zajmowaniu stanowisk państwowych.

Poszedłem do Komisarjatu i bez podania, bez żadnych formalności przyjęto moją ofertę. Jutro mam stawić się na kolei. Zostałem naczelnikiem stacji towarowej w P.

Nazajutrz przed dworcem Niemirówicz spotkał dyrektora Stolberga. Stary Niemiec pochylił się, ciemne okulary trzęsły mu się na nosie, ale poznał dawnego swego urzędnika, wyciągnął do niego poraż pierwszy rękę i zawołał:

— Ach, Herr Niemirówicz, jak dobrze się stało, żeś pan nie zmienił nazwiska, straciłbyś pan miejsce na kolei, na polskiej kolei. Przypuszczam, dodał ciszej, że pan powiesz in Oberrath, w Radzie Naczelnej, najlepiej samemu panu Korfante, że nie należałem do H. K. T., że Polaków oceniał sprawiedliwie. Bo widzi pan, ja tak się żyłem z koleją, ja tak szanuję nową władzę, tak kocham Pol...

Lecz Niemirówicz nie słuchał »wzruszających« wynurzeń Stolberga, spieszo mu było po dwudziestopięcioletniej pracy dla państwa pruskiego stanąć pierwszy dzień w służbie ukochanej Ojczyzny.



Obchód pierwszej rocznicy oswobodzenia Wielkopolski.

Fot. Camera.



Przemarsz wojska poznańskiego przed Naczelnikiem.

Dzień 27 grudnia był rocznicą powstania Wielkopolski przeciw Niemcom. W krwawych walkach bohaterscy Polacy zrzucili w Wielkopolsce obce jarzmo i oswobodzili prawie całe Księstwo Poznańskie. Pierwszy stanął do walki Poznań; na ulicach Poznania pierwszy Polak poległ na czele drużyny, walczącej z wrogiem.

Godnie uczęła stolica Wielkopolski pierwszą rocznicę tej pamiętnej chwili. Uroczysty dzień oznajmił mieszkańcom miasta hejnał z wieży ratuszowej.

Około godziny 10 przybył z Warszawy Ignacy Paderewski. O godzinie 4 po południu przemówił wielki nasz obywatel z Bazaru do tysięcznych rzesz. Sławił Wielkopolskę za jej męstwo okazane w walkach z odwiecznym najezdcą. Wyraził nadzieję, że dzielnica nasza, która tyle już okazała tężyzny, i w walce na polu gospodarczym okaże się niespożyta i stanie się wzorem dla całej Polski.

Wieczorem o godzinie 8 wręczono krzyże waleczności



Naczelnik Państwa.

i zasługi obywatelskiej, na pierwszym miejscu Paderewskiemu, poległym i żyjącym bohaterom, potem rozmaitym urzędnikom.

Następnego dnia, w niedzielę, odbyła się na placu Wolności uroczysta masza polowa, której wysłuchał także Naczelnik Państwa. Po odśpiewaniu przez wszystkich Roty Konopnickiej wyruszył uroczysty pochód z sztandarami i muzyką i szedł ulicami, na których przed rokiem pierwsze padły strzały. Oddzieliły się od niego później rozmaite delegacje z wieńcami aby je złożyć na grobach poległych bohaterów.

Po południu o godzinie 3 odbył się przy Zamku przed Naczelnikiem Państwa przejazd załogi poznańskiej.

Podczas obiadu na Zamku przemówił Pilsudzki i stwierdził, że dla Polski, otoczonej zewsząd przez wrogów, wielkim źródłem ulgi i otuchy była wieść o zrzuceniu jarzma przez Wielkopolskę.



Pochód ze sztandarami



Delegacje z wieńcami na groby poległych.

Dodatek.

Ze świata katolickiego.

O przyjęciu nowych Kardynałów w Watykanie

donosi włoska agencja telegraficzna: Dnia 17 zeszłego miesiąca po południu wręczył Papież w sali Konsystorskiej Watykanu nowo mianowanemu Kardynałowi płaszcz i kapelusz kardynałski. Ks. Kardynał Bertram z Wrocławia odczytał adres z podziękowaniem Papieżowi w imieniu nowych księży Kościoła za ich zamianowanie. Dodał, że Kardynałowie mają nadzieję, iż duch pojednania między narodami znowu zawita. Papież w odpowiedzi podziękował za zwrócone do Niego słowa i dodał, że ks. biskup Bertram był już dawno naznaczony na kardynała, ale bolesne okoliczności przeszkodziły temu. Wkrótce zwrócił się do XX. Kardynałów-Polaków i powiedział, że Stolica św. interesowała się już dawno dołą do narodu polskiego.

»Polska zmarłych wstała — wołał Ojciec św. głosem podniesionym — Polska powstająca do nowego życia, oto prawdziwy promień radości, który przedewszystkiem wielką dla Nas jest pociechą. Stolica Apostolska nigdy nie wątpiła, że Polska kiedyś powstanie. Dowodem tego słowa prorocze, jakimi się odezwał nasz poprzednik Pius IX do studentów Kolegium Polskiego, wręczając im w r. 1867 ofiarowaną sobie z powodu kanonizacji św. Józefa wielką świecę woskową: »Weźcie tę świecę woskową i zachowajcie ją w Kolegium Polskiem tak długo, dopóki nie będziecie mogli jej zawieźć do wolnej Warszawy«. Jasnowidzenie Piusa IX spełniło się. Dokonał się widoczny cud wszechmocny Bożej. Warszawa wolna. Polska niepodległa. Niech więc nowi dwaj Kardynałowie polscy zabiorą świecę i zawiozą ją do Warszawy i umieszczą ją w katedrze św. Jana w sposób, jaki będą uważali za najodpowiedniejszy«. Uroczystość zakończyła się udzieleniem błogosławieństwa papieskiego.

Misjonarze w dalekich krajach a polityka.

Według biura Wolffa nadeszła z Rzymu wiadomość, że Ojciec św. na konsystorzu przypomniał Kardynałom o staraniach swoich w sprawie pokoju w r. 1916. Papież zabronił misjonarzom popierania i uprawiania narodowościowej agitacji wśród krajowców.

Odzyskane kościoły w Mińsku.

Z kilkuset kościołów katolickich z czasów polskich zostało w posiadaniu katolików tylko około 80. Po zajęciu tych ziem przez nasze wojska utworzyły się komisje mieszańce: katolicko-prawosławne, by one rozstrzygnęły, do której strony ma odtąd należeć dany dom Boży, choć ci prawosławni zostali gwałtem nawróceni i do dziś dnia mówią polski pacierz. Do odzyskania tych kościołów przyczynili się najwięcej kapelani wojskowi, a potem, gdy ci nie mogli już tą sprawą się zajmować, samorzutnie wojsko i ludność.

Dominikanki w Wilnie.

Od czasu, gdy wojska polskie zajęły Wilno, kościół katolicki uzyskał zupełną swobodę działania i powrócił do swojej własności, przynajmniej jeżeli chodzi o świątynie zagarnięte przez Moskali. Niedawno do miasta przyjechały w liczbie 8 osób Dominikanki z Galicji, które prowadzić będą ochronki, szpitale i szkoły ludowe. Magistrat wileński powierzył narazie zakonnikom ochronę miejską, a w projekcie jest oddanie pod opiekę Białych Siestr — przytułku dla starców.

Co słysząc na wsi i w mieście?

Wielkopolska.

Kościan. Przed świętami odbył się tu uroczysty obchód 25-cio lecia Sokola. Obecny m. inn. gościł dr. Chłapowski rzucił myśl, aby na upamiętnienie powstania grudniowego wnieść pomnik w Kościanie na ten cel ofiarował 5 tys. mk.

Szamotuły. W przeddzień wigilii B. N. wyratował 13-letni syn starosty miejscowego Kazimierz Ruczyński tonącego w rzecze Samicy małego chłopca. Młody ratownik mimo przejmującego zimnej kąpieli nie poniósł szwanku na zdrowiu.

Inowrocław. Znowu interes żydowski przeszedł w ręce polskie: jest to dom bankierski Salomonsohna, nabyty przez Bank Handlowy w Poznaniu.

Nietątkowo (pow. śmigiełski). Jedyna w Poznańskim szkoła gospodarstwa dla dziewcząt wiejskich rozwija się pod kierunkiem p. Róży Grabskiej bardzo dobrze. Warunki dla pracy są zupełnie odpowiednie: zabudowania wygodne, inwentarz chłewny i duży ogród. Uczenie jest 40. Wigilję B. Nar. obchodzono tu zgodnie z tradycją polską: o godz. 6-ej w świetlicy odbyło się dzielenie opłatkiem, potem p. przełożona zasiadła z uczniami do stołu, pod którym rozłożono siano i słomę. Na wieczerzę składały się: zupa, ryba i kluski z zaprawką, biała fasola, kapusta z grzybkami, jagły ze śliwkami, grzanki w maku, wreszcie kompot z suszonych owoców. Po wieczerzy śpiewano kolendy, a p. przełożona rozdała skromne upominki gwiazdkowe. O północy udano się na pastertę do kaplicy. Podczas drugiej mszy św. uczniowie z przełożoną przystąpili do komunii św.

Cielcza (pow. jarociński). W naszej wiosce poraz pierwszy urządzono staraniem ks. prob. Basinińskiego i nauczycieli w drugie święto B. Nar. i w dzień Młodzianek „Jasełka“. W śnieżnej białej aniołowie, zbawczątka nasze, „Złobek batleemski“ z Marią Panną i św. Józefem, potem straszny Herod i jego barwiny dwór — wszystko to razem złożyło się w jedną przepiękną całość.

Poniec (pow. ostyński). Dn. 3 b. m. upłynęło 25 lat od założenia Domu Sióstr Miłosierdzia staraniem i ofiarnością s. p. ks. prob. Respądka. Parafianie z wdzięcznością wspominają założyciela zbożnej instytucji. Siestrą Przełożoną Domu jest Stanisława Jankowska.

Prusy Zachodnie.

Tuchola. Towarzystwo nauczycieli Polaków wydało odezwę z protestem przeciwko obsadzaniu miejsc w szkołach polskich w Prusiech przez siły sprawowane z Małopolski i Poznańskiego. „Prosimy usilnie, czytamy w odezwie, aby nie przysyłano nam osób, które się nie będą umiały żyć z ludem naszym, tylko aby wybierano w pierwszym rzędzie na takie stanowiska pedagogów z Pomorza“.

Starogard. Grono Polaków wykupiło drukarnię niemiecką wraz z domem za 190 tys. mk. W nabytym przedsiębiorstwie wyrabiać się będzie — zeszyty szkolne, książki handlowe, tytki, kartonaże.

Pelplin. Kłóci się tu i w okolicy od domu do domu jakiś agent i poleca na sprzedaż drukowane w Hamburgu broszurki z treścią obraźliwą naszą Wiarę św. i nasze uczucia narodowe. Gdzieby się taki Michałek pojawił, trzeba go bez wszystkiego za drzwi wyrzucić.

Warmja.

Rasąg (pow. reszelski). Dn. 14 grudnia założono tu pierwsze w powiecie polskie towarzystwo ludowe. Przewodniczył zebraniu sędziwy p. Jakób Masuch, karany więzieniem za śmiały występowanie w obronie praw polskiego ludu. Po odśpiewaniu zwrotki z „Kto się w opiekę“ odczytano ustawę towarzystwa. Na członków zapisało się 110 osób. Jak wiadomo, powiat reszelski liczy 140 Polaków i na jego obszarze odbędzie się głosowanie powszechne, aby ludność opowiedziała się za Polską bądź za Prusami.

Śląsk.

Bogucice. Rada gminna przyjęła wniosek polski, aby gmina oddała lokal dla polskiej księżnicy.

Ślemianowice. Radni polscy złożyli 11 wniosków. Ważny wniosek o dopuszczenie języka polskiego i pisanie protokołów w dwóch językach przyjęto. Obwieszczenia gminne ukazywać się będą również w języku polskim. Uchwalono usunięcie „grenszucy“ z powodu braku żywności i mieszkani.

Bytom. Odbył się tu d. 29 grudnia zjazd polskich akademików-studentów z całego Śląska. Chcą pracować dla ludu i dla Polski.

Racibórz. Na księżniczce von Ratibor, jadącej w samochodzie, urządzono zamach. Nieznani sprawcy (jak się okazało — żandarmi) przestrelili część ramienia księżniczki. Rana jej nie jest niebezpieczna.

Małopolska.

W wielu powiatach zawiązały się komitety „Ziemii polskiej“ spółki, która nabywać będzie majątki w Galicji Wschodniej dla bezrolnych. Poważnym konkurentem są Żydzi. Podaż ziemi jest obfita.

Kongresówka.

Warszawa. W samo święto Niepokalanego Poczęcia M. B. odbyło się poświęcenie piekarni udziałowej, wydzielonej przez członków II Oddziału Stow. Robotników Chrześcijańskich. Robotnicy złożyli tytułem udziałów znaczną sumę bo 18 tys. marek. — Kupiec tutejszy, p. Franciszek Baytel złożył do rozporządzenia ks. kardynała-prymasa Dalbora 10 tys. marek na szkoły polskie w Prusiech Wschodnich i do rozporządzenia p. Wojciecha Korciańskiego również 10 tys. mk. na oświatę na Śląsku. — Magistrat stolicy Polski złożył 100 tys. mk. na ciepłą odzież dla żołnierza polskiego.

Częstochowa. W sali Ogniska Robotniczego zebrał się dn. 20 z. m. rodzice dzieci uczęszczających do szkół ludowych, aby zaprotestować przeciw uchwałom nauczycieli, którzy żądali przeniesienia szkół wyznaniowych, więc i katolickich. Rodzice uchwalili: 1) uznania przez

Konstytucję religii katolickiej za panującą; 2) szkoły nawskroś katolickiej i narodowej; 3) niedopuszczania nauczycieli obcych wyznań i narodowości, a przede wszystkim Żydów; 4) uświadamiania nauczycieli bezwyznaniowych; 5) powołanie do życia komisji i rzeczy nad prowadzeniem szkoły. Rodzice ostrzegają nauczycieli, aby pamiętali o tem, że dzieci nie jego są własnością, lecz powierzone mu są do kształcenia w dobrym kierunku.

Sędz. Urzędnicy sądowi zagrożili poruczeniem pracy z powodu mianowania Żyda A. Kohna prezesem sądu okręgowego. Pan Kohn złożył podanie o dymisję. A sędziowie żydzi w Poznaniu?

Litwa.

Wilno. Na folwarku Leoniszki pod Wilnem otwarta będzie w połowie b. m. szkoła praktyczna dla dziewcząt wiejskich, które po dwu latach pracy i nauki muszą powrócić do wsi rodzinnych, aby scharżyć wśród swoich oświatę i podnosić gospodarkę.

N. B. Szanownych Czytelników prosimy o nadsyłanie nam krótkich, treściwych korespondencji, zawierających najważniejsze zdarzenia, które zaszły w okolicy. Listy muszą być podpisane.

Wiadomości polityczne.

Dużo hałasu narobiła rzekoma „gwiazdka”, którą Polska od Koalicji otrzymała. Zdziwienie się, że tą gwiazdką jest Galicja Wschodnia, przyznana niby Polsce, a raczej daje nam ją Koalicja tymczasowo na własność i uchwala ostateczną odracza. W polityce bywają takie upominki, żeś do ręki jeno suchy papier dostał, a w nim oświadczenie, że co cię miało (jak Polskę) złego spotkać, to cię nie spotka może wcale.

Ale co to znaczy, że się

humory Koalicji poprawiły,

jeśli o Polskę chodzi?

Widocznie Anglja i Francja Polski potrzebują, a widząc upadek Paderewskiego, boją się, aby nie zapanowały w naszym kraju rządy miłe Niemcom i Moskalom. A jeśli potrzebują, to w niejednem pomogą, ale i w niejednem pomocy od nas żądają.

Stary Klemanso wyrzekł tajemniczo, że czas

»od słów przejść do czynów«.

Pod czym to adresem się wrócić? bolszewików czy Niemców — nawet jego najbliżsi urzędnicy — sprytnie żydki nie wiedzą. W każdym razie coś się szykuje na wiosnę, spokój na wschodzie być musi!

I napróżno Niemcy odsuwają księgę z traktatem pokojowym, to mówiąc, że go nie zatwierdzą, bo nowe warunki jak wydanie urządzeń portowych i okrutnych oficerów pruskich. Polska również ich listę złożyła — są za twarde dla nich, to wymawiając się, że im pióro za zgrabiłych palców samo wypada, ale wierzyć im! a to od ciągłego walenia w stół pięścią na znak, że się nie godzą i od przy-ciskania do muru przez antantę Niemcom wszędzie się ciepło zrobiło i jeszcze cieplej będzie, więc wkońcu — podpiszą.

Z bolszewikami to całkiem odwróciło — Koalicja ani myśli o pokoju. Wszelkie z nimi układy zerwać, a za Anglją wślad posła Estonja. Trzeba jednak wiedzieć, że bolszewicy wzmocnili się w Rosji — pobili na Ukrainie Denikina, a na Syberji ganiają ciurów z armji Kozłaka. Trocki zapowiada, że przyjdzie teraz

kolej na Polskę.

Ej! ta kolej z Moskwy to się wykości, a choć przyjdzie do dłuższej walki, o zwycięstwie i pokoju dłużej pomówimy zapomocą armat i karabinów maszynowych i nie zamknijcie ta mowa prawdziwie bojowa, aż się niedźwiedź północny na wznak nie powali.

Mamy w armji ciwatów nielada, a teraz z pod biegun, z Murmannu rosyjskiego wróciło kilkadziesiąt żołnierzy do kraju szczęśliwie po długich bojach z bolszewikami.

Niesłychana rzecz jednak, jak socjaliści starają się dobrze usposobić nasz naród nie tylko dla bolszewików — czerwonych, ale i dla czarnej sotni moskiewskiej. Krętami drogami zmatali się w Kijowie z bolszewikami, skąd mają wiadomości, że w tem mieście gwałnie spokój (oczywiście gębowy jak zwykłe na pobojuwisku). A jednocześnie w nr. 408 »Robotnik« warszawski zaprzęmał basen, niczem sam Eulogjusz, że w Chełmszczyźnie

uciska się prawosławie.

Patrzcie ino, z kim się już socjały bratają — miły im pop i djak, byle tylko katolickich kapłanów i polską władzę mogły zohydzić.

A daj Boże! niech przejdą sami na prawosławie, to się spostrzegą rzesze, jakich zacnych mają przywódców.

Jużby i koniec był tych wiadomości, gdyby nie poruszył nas

silny łoskot od północy:

to Litwini próbują swoich sił, czając się na Wilno, do pomocy wzięli sobie tegich Łotyszów, którzy stoją teraz tuż, tuż nad granicą pruską koło Klajpedy (Memla).

Z ostatniej chwili.

Ważne wieści! Denikin czyli biała gwardja rosyjska pobito doszczętnie na Podolu przez bolszewików. Wojska nasze zajęły opróżnione miasta po Moskalach — Płoskirów, Starokostantynów i inne. Wkrótce przyjdzie do straszliwej rozprawy z bolszewikami. Sam Naczelnik Państwa jedzie na plac boju. Zbliża się przełomowa chwila. Naszem obowiązkiem za frontem jak po-wiedział pewien stary wiarus jest: nie pyskować (lecz pracować w skupieniu) i nie paskować (lecz oddawać żywność na potrzeby armji).

Odezwy i zawiadomienia.

— Ktoby wiedział o miejscu pobytu syna mego, Kazimierza Dajerlinga, który służył w 9 komp. pułku 206, a zaginął w maju 1917 r. we Francji około miasta Laon, proszę dać znać pod adresem: Dajerling, Poznań, ul. Anny 19.

— Departament Skarbu wzywa ponownie wszystkich ofiarodawców złota i subskrybentów złotem, by odebrali pamiątkowe pokwitowanie Skarbu Polskiego w tych bankach, w których złożyli ofiary. Były Urząd Skarbowy wydaje pokwitowanie w pokoju 32.

— Fundacja im. Romana Dmowskiego. Wielkość i szlachetność narodu w przywiązaniu i wdzięczności wobec Zasłużonych najpiękniejszy znajdują wyraz. W tej chwili kiedy Polska po latach klęski i niedoli, po latach trudów wytrąconych budzi się do nowego życia w majestacie wolności i zjednoczenia, niechaj w radosnej pieśni zmartwychwstania nie zabraknie skordów wdzięczności dla tych, których pracy i wysiłkom naród triumf swej sprawy przedewszystkiem zawdzięcza.

Pośród mędzów tej miary opinja narodowa Romana Dmowskiego między pierwszych zalicza. Istotnie — mało jest w historii równych jemu zasług. Przewidziałwszy na lat szereg przed wojną nieuchronne starcie wielkich mocarstw zachodu z Niemcami, Dmowski słowem i piórem przygotowywał społeczeństwo na chwilę tę dziejową. Kiedy ani z ważności ziem zaboru pruskiego ani z grozy systematycznej ekspansji niemieckiej na wschód nie zdawano sobie jeszcze w Polsce dostatecznie sprawy, Dmowski bezustannie wstrząsował na niebezpieczeństwo z tej strony i na wypadek spodziewanej wojny tylko w klasce Niemiec widział dla narodu naszego możliwość odzyskania rzeczywistej niepodległości przez zjednoczenie ziem jego rozdartych przemocą wrogów przed półtora wiekiem.

W chwili, w której cały kraj polski zalany został przez zwycięczną armię niemiecką, w której zaborcy triumfowali, że udało im się Polskę nazawse przykuć do swego rydwanu, Dmowski tworzy w Paryżu Komitet Narodowy Polski jako uznaną przez rządy sprzymierzone reprezentację Polski, która poprzez fronty bojowe i rowy strzeleckie podawała dłoń ludom walczącym o wielkie ideały ludkości.

Za sprawą Komitetu Narodowego dokonywa się tam na zachodzie umiejętna, możliwa, niezmordowana akcja polityczna, przygotowywająca teren dla późniejszych walnych decyzji w sprawie polskiej. Wkrótce potem za staraniem tegoż Komitetu i dzięki szlachetnemu wśród polonji amerykańskiej wysiłkowi, człoka jego Ignacego Paderewskiego, powstaje armja polska we Francji, która pod znakiem orła białego braterstwa broni z armjami koalicji brwią polską przepięcowała. Wreszcie nadeszła chwila upragniona pogromu Niemiec. Dmowski za wolą całego narodu zasiada jako pierwszy delegat polski na kongresie pokojowym. Wiadomo są jego i całej delegacji dzieje starć, pracy i zabiegów na konferencji w Paryżu. Wśród piętrzących się zewsząd trudności, wśród bezustannej walki z wrogami i wpływami międzynarodowymi wyrwał Dmowski — rzecz można — jeden kawał Polski po drugim z czelności sprzecznych interesów i przetargów dyplomatycznych. Objął on przytem troską swoją wszystkie ziemie polskie, ale z szczególną czujnością, z nigdy nie słabnącą energją zabiegał o granice zachodnie, o te pasterskie ziemie polskie nad Wartą, Notecią, nad górną Odrą i dolną Wisłą, o Śląsk, o Kaszuby, o dostęp do morza.

Cała Polska winna mu za to część i wdzięczność. Ale społeczeństwo zaboru pruskiego w pierwszym rzędzie powinno jest do spłacenia długa serca wielkiemu bojownikowi o wolność.

Pragniemy to uczynić nie w formie daru jednorazowego, lecz łączymy z tem myśl szerszą, wpływając nietylko z chwili obecnej i nie tylko do jednej osoby przywiązana. W Polsce niema dotąd instytucji na wzór podobnych, istniejących w innych krajach, któraby mędzów

w jakiegokolwiek dziedzinie zasłużonym około ojczyzny dawała warunki pracy niezależnej i zasłużonego wychośnienia. Instytucją taką, stanowiącą trwałą pomnik dziełczyny narodu dla wielkich swych synów ma być Fundacja im. Romana Dmowskiego.

Z fundacji tej, złożonej ze stosownej siedziby wiejskiej odpowiedniego kapitału żelaznego korzystać będą dożgonnie wyznaczeni w myśl statutu laureaci spośród obywateli najbardziej około dobra kraju zasłużonych. Pierwszym laureatem będzie Roman Dmowski — ten, który nigdy o własną korzyść nie dbał, lecz życie całe ojczyźnie w ołierze służył. Choć różne i wielkie są potrzeby chwili, na ten cel muszą się znaleźć ofiary obojętne, a inicyjatywę, którą rzuci społeczeństwo b. zaboru pruskiego, poprzeć winna cała Polska narodowym duchem owiana bez różnicy przekonań politycznych. W tej myśli zebrany fundusz przechodzić będzie z pokolenia w pokolenie jako widomy znak wdzięcznych uczuć narodu, stworzy on niewyczerpane źródło pomocy materialnej i podniety moralnej dla mężów kierowniczych w narodzie i da świadectwo współczesnym i potomnym pokoleniom, że Polska umie cześć najlepszych swych synów.

Poradnik prawny.

M. w Inowrocławiu. Rentę Pani otrzyma napewno. Musi się Pani jednakże uzbroić w cierpliwość, aż się stosunki ułożą. Radzę Pani jeszcze udać się do Urzędu Rent wojskowych w Poznaniu. Aleje Marcinkowskiego 29. — **Marjanna Szorofka.** Do spadku nie ma Pani żadnego prawa. — **Panu J. P. w D.** Rozumiemy sprawę tak, że było czworo dzieci. Jedno poległo w wojnie. Z spadku po poległym należy się ojcu połowa, a każdemu z trojga dzieci, a więc i Pani, jedna szósta. — **Panu Fr. Walczakowi w Domencicach.** Bez wyroku sądowego nie można Pana zmusić do opuszczenia pomieszczenia. Radzimy Panu udać się do Komisarza Obwodowego.

Skrzynka do listów.

Niewiadomemu w Poniecu. Chętnie umieszcilibyśmy korespondencję, gdybyś był Pan ją podpisał swoim nazwiskiem. Anonimowo bowiem nie możemy podawać. — **Pani A. Daszyńska.** Napiszmy do Pani kartę, ale poczta ją nam oddała, nie mogąc adresata znaleźć. — **„Zakład Dobrego Pasterza”,** Winiary pod Poznaniem. — **P. J. Kwiatkowska z Pilzna, Małopolska:** „Praca” wychodzi.

Składki.

Na cele Górnego Śląska.

Zebrane na ślubie u p. p. Białobrowskich w Pótrzanowie p. Skokami 110 mk., X. prob. Rosenberg z Lubasza zebrane na ślubie Magdzińskich w Górze, parafji Lubasz 72 mk., N. N. z Poznania 20 mk., X. prob. Gibasiewicz z Siedlemina 50 mk., Nauczyciel Perlitius i dzieci szkolne z Kamieńca 50 mk., St. Kałużny z Droszewa 25.

Kwota ogólnokrajowa pod hasłem „Ratujcie dzieci polskie”.

X. prob. Guder z Kamieńca od parafjan z Karzowa 228,50 mk., z Kowalewa 51,50 mk., z Cykowskich hubów 20 mk., N. N. 4 mk., razem 304 mk. X. prob. Żmizdiński z Michorzewa 10 mk., X. Łukowiak z Biezdrowa od parafjan z Orla 170 mk., Wanda Wróblewska 5 mk., Nikodem Szymański z Kąkolewa 10 mk., Katarzyna Kardachowa z Goliń 50 mk., Bractwo Matek Chrześcijańskich z Doruchowa 52 mk., H. O. 10 mk.

Na biedne dzieci miasta Poznania.

T. Bielawski z Główny 25 mk.

Na Warmię i Mazury.

X. prob. Żmizdiński z Michorzewa 20 mk., W. Kolasinska z Poznania 30 mk., X. prob. Gibasiewicz z Siedlemina 50 mk., Wawrzyn Koniczyny z Mrowina 15 mk., Irena Luknerówna z Imiedna zebrane na wieczornicy w szkole tańcejszej 105 mk., T. Bielawski z Główny 25 mk., St. Kałużny z Droszewa 25 mk., H. O. 10 mk.

KALENDARZ.

11 stycznia. Niedziela (pierwsza po Trzech Królach). Hygina, papieża i męczennika. — 12 stycznia. Poniedziałek. Arkadiusza, męczennika. — 13 stycznia. Wtorek. Oktawa Objawienia Pańskiego, czyli św. Trzech Króli. Weroniki, panny. — 14 stycznia. Środa. Hilarego, biskupa, wyznawcy i doktora Kościoła. Feliksa, męczennika. — 15 stycznia. Czwartek. Pawła, pierwszego pustelnika. Maura, opata i wyznawcy. — 16 stycznia. Piątek. Marcelego I, papieża i męczennika. — 17 stycznia. Sobota. Antoniego, pustelnika.

Adoracje Najświętszego Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela — Modrze i Orchowo. Poniedziałek — Mośina i Kruchowo. Wtorek — Niepruszewo i Wilatowo. Środa — Skórzewo i Bydgoszcz. Czwartek — Słupia (dekanat Bukowski) i Dąbrówka Nowa. Piątek — Stęszewo i Łask Wielki. Sobota — Tarnowo i Makowski.

Od 1-go kwietnia r. b. | Dom. Białoz p. Kościeln

Baczność!

Kupuję każdą ilość

SKÓR

kozich, króliczych, zajęcych
lisie, tchórze, kuny i t. d.
i płacę najwyższe ceny.

IG. MANDOWSKI

zakup suchonych skór
Pleszew. Telef. 160.

Mam do wypożyczenia

25,800 mk.

na grunt na pierwszą hi-
potekę po 6 procent. —
Pieniądze odbiorę z banku
dnia 25-go stycznia 1920.
Zgłoszenia proszę przesy-
łać wprost do mnie pod adr.

St. Krawczyński,

Dortmund,

Bruder-Krankenhaus
Zimmer 83. (Westfalen.)

Darmo

wysyłamy CENNIK na-
rodowe i złote towary
brzytwy, harmoniki itd.
DOM WYSYŁKOWY

Submisja.

Od 1-go kwietnia 1920 są do wydzierżawienia
w Ordynacji Wróblewskiej, pow. Szamotulski:

rybołówstwo w 7 jeziorach,
1 gościniec w Kłodzisku z przynależną rolą,
1 gościniec we Wróblewie.

Objekta dzierżawne obejrzeć można każdego czasu
za poprzednim porozumieniem się z administratorem
p. Giersbergiem we Wróblewie. — Piśmienne
oferty przyjmuje do 20. 1. 1920 r.

Poznański Bank Ziemian

(dawn. Związek Ziemi)

Poznań — ulica Podgórna 10.

W roku 1920

zostaną następujące

gościńce

w obrębie

Hrabstwa Przygodzickiego
wydzierżawione:

Najwyższe ceny

Organista

żonaty, rzemieślnik,
potrzebny jest do wię-
kszej parafii od 1. 2. 20 za do-
brą pensją. Zgł. przyjm. eksp.
Przew. Katol. pod. nr. 1261.

Stangret

żonaty, kawalerzysta, bez wąsa,
dobry jeździec i służbiści, po-
trzebny od 1. IV. 1920. Ma-
jący zaciąg i znający usługę
mają pierwszeństwo. — (1243)

Dominium Węgierskie
per Sroda.

Dom. Wola per Czerujewo
(powiat Żnin)
poszuk. od 1. 4. 1920) dzielnego

kowala,

który musi prowadzić garni-
tur parowy, — dzielnego

stelmacha

i siedmiu robotników
z zaciągami.

Kucharka starsza
uczniwa —
potrzebna zaraz ew. później.
Apteka w Pobie dzielnicki.

Kowal-maszynista

z uczniem, obez-
wiedzeniem młocarni z pro-
dukcją oraz re-
asymu roln.
tu koni, po-
etnia 1920.
erskie
ia. (1244)

ewka

tności. —
stać eksp.
nr. 1234.

y neseń

nackski.
Cofte,
yńska 10.

kowal-

czyimie za-
trż kowal-
nia, Sroda,
(1257)

ta liczący,
kiego wzro-
posiadający
ówki, z za-
się

nió

jąca gości-
tadtem, na
Lask. oferty
Przewod.
stać.

sta), syn go-
sio, marek
powied-
ci celem

ku.

centa eksp.
nr. 1249.